



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Więcej poufałości niż znajomości

Komputer jest nam rzeczą najbliższą od kołyski. Pamiętam, że kiedy mojemu małemu synkowi czytałem wiersz Brzechwy „pewna żaba była słaba”, to zalecenie „niech pani nie siada przy pompie” rozumiał jako „przy kompie”, bo słowa pompa nie znał.

Komputer znaczy dziś tak dużo, że właściwie nie wiadomo co. Nikt nie widzi już komputera w swoim samochodzie, mierniku kroków na przegubie itd. Ani w telefonie. Ale właśnie: czy telefonie? Czym jest to coś, w co wpatrujemy się jak sroka w gną i z czego nie spuszcza wzroku? Nazywanie tego telefonem to jak spostrzeganie w kompie – pompy: przecież to nie tyle znacznie więcej, co właściwie już w ogóle nie to. Ja mam przestarzałego ajfona, ale mimo że taki stary, nigdy nie powiedziałem ani nie pomyślałem o nim jako o ajfonie, choć w Ameryce mówią tak powszechnie. U nas przyjął się smartfon, ale nie oddaje to natury tego urządzenia, które – na tym jednym swoim ekranie – ma tak wiele twarzy. Co ja więc noszę w kieszeni – nie wiem. Gdybym ja chociaż wiedział o nim kilka procent tego, co ono o mnie!

Z ulicznych obserwacji i badań sondażowych wynika, że to już odrębna dziedzina życia, całkiem różna np. od korzystania z „pełnoprawnego” komputera. Telefon to uproszczona i maksymalnie ułatwiona wersja komputera, taka trochę zabawkowa. Badania pokazały, że młodzi ludzie z „prawdziwego” komputera statystycznie korzystają kilka razy w miesiącu, co przy stałym, tak na oko osiemnastogodzinnym na dobę ślepieniu w jego wersję kieszonkową oznacza, że jest on dla młodzieży czymś tak rzadkim, jak dla nas w latach 90. ubiegłego wieku. Wyniki te w czasach nauki zdalnej wydają się aż niemożliwe, ale takie właśnie podał zespół prof. Jacka Pyżalskiego z UAM w Poznaniu (cytuje za „Tygodnikiem Powszechnym” z 20 lutego br.).

Z telefonu się korzysta, a na komputerze się pracuje. Jest to taka różnica, jak między kupieniem chińskiej zupki a przyrządzeniem obiadu. Niezwykle interesujące badania prof. Pyżalskiego dowodzą – wbrew potocznym przekonaniom – bardzo niskich kompetencji cyfrowych młodego pokolenia. Może to nawet (dość małostkowo) uleczyć trochę kompleksy takich dziadersów, jak ja, którzy dawno uznali, że z młodymi nie mają w sieci żadnych szans. Okazuje się bowiem, że nastolatki są bardzo specyficznymi użytkownikami – czy raczej nawet klientami – całej cyfrowej sfery. Nic a nic nie dziwi mnie to, że tylko jedna czwarta nastolatków – i to rzadko – odwiedza strony informacyjne, bo sam nieskutecznie szukam raczej sposobu, jak **nie** dowiadywać się z telefonu różnych rzeczy, z którymi on mnie obowiązkowo zapoznaje. Być może to jest ta ich kompetencja cyfrowa, aby umieć podczas dni i nocy spędzanych na dłubaniu palcem w obrazkach nawet przypadkiem nie trafić nigdy na nic poważnego.

Jakoś tam mimochodem i w ukryciu spełnia się ta dosyć ponura prognoza rozwojowa dla świata, że rozpadnie się on na ekskluzywną, miniaturową część ludzi twórczych, którzy zaprogramują całą rzeszę pozostałych, jacy oddadzą się w ich władanie, nawet o tym nie wiedząc. Co więcej: mając przeświadczenie o swojej nowoczesności, podmiotowości i nadążaniu za trendami... Rysuje się na horyzoncie taki podział społeczny, jak w feudalizmie, czy może nawet w niewolnictwie, kiedy wydostanie się z jednej niszy do innej było prawie niemożliwe i ludzie już rodzili się skazani na dalszy swój los. Na takich, którzy będą to wszystko kontrolować i takich, którzy nie będą mieli prawa nic z tego rozumieć. Jest też oczywiście możliwy jeszcze gorszy scenariusz, że również plemieniu informatyków, jak uczniom czarnoksiężnika, wymknie się to wszystko spod kontroli i już nikt nie będzie nad tym panował. Mniejsza jest groźba, że nie-informatycy obalą znienawidzonych nowych panów, bo musieliby to robić w sieci, czego nie będą mogli umieć, i nowe powstanie Spartakusa jako powstanie Spectrusa nawet się nie zacznie.

Całe to zamieszanie terminologiczne z „pokoleniem cyfrowym”, myleniem tropów i mieszanie komputera z telefonem tylko temu sprzyja. Dzięki temu wydaje nam się, że z komputerem jesteśmy za pan brat, podczas gdy on traktuje nas jak kogoś do obsługi.